№ 10
K 9927 1987

JASKÓŁKA

№ 10. Sobota 22 stycznia 1921 r. Rok II.

Od redakcji.

Gazeta nasza „Jaskółka" jakiś czas była w zawieszeniu, lecz nadal będzie regularnie wychodzić co tydzień. Przeszkodzić by temu mogła by jedna rzecz, a mianowicie brak materjału, który jednak można łatwo usunąć, bo to zależy od dobrej woli koleżanek i kolegów, zarazem przypominam, że każdy członek kółka literackiego jest obowiązany napisać co najmniej artykuł do gazety

Chociaż nie jest to tak trudno napisać cośkolwiek, jednak nie wiem czem wytłomaczyć taką opieszałość wśród członków kółka; mała tylko liczba należy do tych, którzy rzeczywiście pośpieszają coś i kładą trud, przynoszący sobie i nam wszystkim korzyść; nie potrzebuję tłómaczyć, bo każdy dobrze rozumie, że bez pracy dojść nie można. Przecież tyle jest tematów z zakresu literatury, historji, albo opowiadań z życia szkolnego, czy też opisów przyrody. Trudno jest zacząć. Łapeżuc. Ale przy odrobinie woli i dobrej chęci nie będzie to wyglądało tak trudno, a przytem da nam odwaga nagrodę zadowolenie moralne. S.

Wrażenia z „balu."

W ratuszowej sali gwarnie i rojno było w niedzielę.
Zdaleka, na ulicę dolatują do mnie przyciszone dźwięki orkiestry, zwiastujące rozpoczęcie się balu. Wchodzę do sali. Panowie w czarnych żakietach i lakierkach, z niebieskimi kokardkami przy butonierkach dyżurują u wejścia. Sala oświetlona jasno żarzącymi się żyrandolami, tonie w półblaskach równie fantastycznych jak i dziwacznych cieni świateł, gra i mieni się żywemi barwami strojów, oraz błyszczy i iskrzy się tysiącami brylantowych spojrzeń.
Z żyrandola zwieszają się „długie" różnokolorowe „serpentyn" i niby cieniste nici pajęczyn, rozsnuwają się efektownie dokoła głów i postaci tańczących, opadają zwolna na alabastrowe ramiona pań i świecę gorsy panów, oraz ścielą się i plączą chaotycznie dokoła

bywiązca porozrabianych uczuć
serc.
Z góry od sufitu niby roje
motylowych gwiazd spada-
jących, na ramiona i głowy
tańczących sypie się wciąż
nieustanny deszcz barwnych
„confetti" zasiewając drob-
nemi płatkami, późne
toalety balowe i przyćmie-
wając w ten sposób wypeł-
nie blaski wdzięków niewieścich.
Przy dźwiękach tryumfalnej
fanfary na sali gości dwa-
sto mazur. Dwaj wodzire-
jów z długiemi niebieskie-
mi szarfami, zwieszającemi
się w ramion, równym, po-
tężnym krokiem przebiega-
ją wzdłuż salę, rozdzielając
tańczących na pary, umiejęt-
nie prowadząc nieruchome
tańcami i pilnie strzegąc pra-
widłowego wykonania powro-
tnych figur mazurowych.
Głowa całego wyższa, czynio-
nego wrażenia z tej strony,
ozdoba całego balu
ory z ofiarnie w
ruchu

[illegible] w długim, ciemnym
ubraniu, marzycielsko oczy ma
wpatrzone i czarno obra-
mione [illegible]. Gdzieindziej
widzę przystojnego jegomościa
ubranego zbyt muzycznie,
jak na jego już niezbyt
młode lata, wodzami ma-
newruje, rachuje wciąż siebie
i ma zadobnią bohaterkę"
obszarpanej swej kurtki, chcąc
w ten sposób uchronić się od
zbytniego gorąca i żaru, ja-
kie panują i w tak już dwa
dni wietrzonej sali.
Gdzieindziej wysoki mężczy-
zna w długiej ramodzia-
lowej kurtce i w długich
butach zbyt czule przyci-
ska swą potężną ramie-
nię, wiosłą, białą ubra-
nią blondynkę, dobrze wi-
dzą od niego, tak że przed-
nie jej białe pulchniutkie
ręczki mimo ciągłych
wysiłków wstrzymać nie mogą
[illegible] ma. Gdzieindziej znowu
przystojna, bujna postać
dziewicza, o przeświecająco
różowej cerze, w białej su-
kni, sztucznie przybranej
różowymi kwiatami, wyda-
je się elegancko na ramie-
niu jakiegoś szlachetnego
Don-Juana. Tam znowu
ny kawaler w błękitnej,
gęsto szamerowanej czamu-
rce z zapałem umoczonych
swych obyczajach nadobną
panią, tak wstecz i przo-
rocznością w swych strojach,
że zdaje się być różową
chmurką świetlaną, oblo-
jającą wspaniale od szaf-
rowego dnia jej tanecznia.
Dalej wysoka, niezbyt zno-
pia postać niewieścia w
czarnej aksamitnej opasce
i różą na białej sukni
nadzwyczaj oryginalnie
pomysłowie wyglądała dla
wesołego blondyna a [illegible]

Do Sz. kol. XX i „Poetom"!

Bezprawdy nie wiem w jaki sposób mam się wrócić, czy zdrowi „Poezi" - Feljetonu, czy też natchnionej kol. XX. Niezrozumiano rodzenie o co prosiłam, przeciż o jakąś „własny" utwór poetyczny, o rozbudzenie w młodzieży szczerej poezyi prawdziwego piękna. Odo przeciż proszam!! Jakiż było moje zdziwienie, gdy w „Jaworze" odczytałam feljeton, przedstawiający tak b. rażący kontrast poetycznego kol. XX.

Szczerze trudno uwierzyć, aby XX, był zarazem i tym: „Poezi." Ileż, co tam być entuzjastycznej promieniami oczu swej Władzyni, i tem więcej chciał, że już na byt w młodzieży po gwiazdy dla ustania nikim drogi dla tej Władczyni. Ten, ks. duszą oddała się za cnotę!!

Wszakże do było nadzwyczajnego

5.

wzniesienia. K. [illegible]
S. [illegible]

uniesienia! Gdyż nie dziwne, że „rozczulona" wyznawiniu, kol XX - prosiłam tylko o wiosnę, wyłączenie prace dla młodzieży.

O! Ależ jakże zawiodłam... Uważnie się „Feljeton", z przykrością, że ten wielce obiecujący swym talentem artysta, bynajmniej nie starał się może nie uwzględnić prośby mojej. - Bo przyznać należy, że nikt w kraju nie pięknie, którego obiecywał zawsze XX, niema nic odrobiny poezyi w sobie - natomiast odznacza się wielką, nawet nadzwyczajną prozą. (Darzyć nie kol XX za szczerość słowa). Ale może się mylę, może nie rozumiem, nie umiem odczuć tego piękna, jak to odczuwa i rozumie koledzy

[illegible] [illegible] dla mnie jest
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

P. Przełożona (satyra)

Przyszedłem do szkoły, przez dżwi frontowe
Ledwiem wysunął łeb zza korytarz głową,
Kłaks pisk i krzyki raptem mię spotkały,
Uczniowie się darły, w górę skakały.

W korytarzu ciasnym jak lupa armaty,
Tłoczą się tłumnie, koledzy, kamraty.
Gdzieniegdzie tylko wypłynął i zniknął
Mała a zwinna figura „Pieprzyka".

A pośród kolegów tłumu szarego
Jak węgiel co się różni od śniegu białego,
Tu i ówdzie czarnieje surdut profesora
Lub czarny kostjum pana dyrektora.

Lecz nagle o dziwo! Czy mię zmrok mylił,
Czy też potem duchy oczy mi zaćmiły,
Dosyć że teraz podczas przemiany
Jakieś koleżanki podpierają ściany.

Stoję i patrzę: ach! co za czasy,
Bo koleżanki nie są z ósmej klasy,
I tu się nie mieszą, lecz poco przybyły?
Aż mi się z dziwu usta otworzyły.

Słuchałem, uważam na przebieg rozmowy,
Gdy mądra głowa, wystarcza dwa słowa.
Prędko się przestałem nad tem dziwować,
Bo zrozumiałem, że przyszły flirtować.

Flirtują dalej nasze koleżanki,
Jakoś nie widać tremy pogadanki.

Znagle flirt ustał, i usunięch zwoła „
Uciekajcie panny „Pani Przełożona".
Łając tak nie biegnie, ni żaden z nań
Jak koleżanki bojąc się pogoni.
Prędko na schody i przez nie uciekają
Jak biedny zając, psów pędzony zgrają.
Bardzo mię przygoda ona zdziwiła,
Lecz nań gromada mię objaśniła,
Że tylko jedna od flirtu obwarła
Koleżance wrzucać „Pani Przełożona".

Kęs-Sęk.

Odpowiedź i rada.

Dziwnem bardzo się wydaje,
Nie wiem co się tutaj stało.
Każda panna mówi łaje
Jeszcze tego brakowało!
Każda z nich się irytuje
Na koleżki wali mury,
Ci koledzy są do zbóje
Nie bywali jakiś głupcy.
Czyż do chłopcy z wychowaniem
Mogą brudzić tak gazety,
Koleżanek wyśmiewaniem
Lub satyrą wierszolety?
My się nato nie zgodzimy
By na łamach tej gazety,
Królowały jakieś wyrwy
Nadoszłego wierszolety."
A więc dobrze panny moje,
Na kolegów wymyślacie,
Lecz dlaczego dzieła swoje
Tak głęboko wy chowacie?
Jeśli chłopcy krytykują,
Koleżanki także mogą
Wszak w gazetce tej przyjmują
Nie odrzucą też mi wszego.
A więc panny, różne „siotry"
Chwyćcie w swoje ręce pióra
I proch zetrzyjcie nasze płotki;
Wtedy panny będą góra.

Kęs-Sęk.

Redaktor. H. Gojżewska: wyd. A. Borkowska.